

SCENA I

(Scena może być ucharakteryzowana na Starożytną Grecję. Na scenę wychodzą 3 kolumny: dorycka, jońska i koryncka z odpowiednimi kapitelami przede wszystkim).

KORYNCKA

Ja jestem lepsza od was, siostry. Mam liść akantu! Spodobam się kantu... znaczy temu, no, Kantowi!

DORYCKA

A ja nie mam nic, spodobam się Nietzschemu!

JONSKA

A ja mam rogi baranie! Spodobam się... hmm... Muszę się zastanowić... Różewiczowi?

KORYNCKA

Wyruszajmy, siostry, na miłosne podboje! Która idzie pierwsza?

DORYCKA

Idź, siostrze, pierwsza to wymyśliłaś. My tu poczekamy i sobie popatrzymy, jak ci też pójdzie z twoim filozofem. A jońska się jeszcze musi chyba namyślić, komu się może spodobać... Prawda, siostrze?

JONSKA

Właściwie już się zastanowiłam, ale niech idzie. A potem ty, puszczę cię siostrze.

KORYNCKA

(z widocznym zadowoleniem)

Idę więc zdobywać umysł tak potężny!

(wychodzi razem z pozostałymi siostrami)

SCENA II

(Typowy gabinet filozofa. Przy klasycystycznym biurku zawałonym książkami siedzi na klasycystycznym krześle zgarbiony, zamyślony, skupiony na pracy Kant, ubrany oczywiście klasycystycznie i w ogóle klasycystyczny. Wchodzi kolumna koryncka, pukając w otwarte drzwi, oczywiście klasycystycznie).

KORYNCKA

(grzecznie)

Dzień dobry, przepraszam, czy można?

KANT

(z pasją, odwracając się gwałtownie na krześle, z szaleństwem w oczach (ewentualnie szaleństwo można sobie darować))

A pierwotnie syntetyczna jedność apercpcji jest?

KORYNCKA

(wyjmując z kieszeni koralik i podając Kantowi; grzecznie)

Proszę.

(Kant bierze koralik, przypatruje się mu uważnie, przez szkło powiększające, potem pod światło świecące z góry, potem pod światło lampy (hmm... może być świecy, jak już chcecie realizm), zamykając jedno oko., potem może jeszcze przez okular. Następnie pokazuje koralik Korynckiej).

KANT

(tonem nauczycielskim)

Co to jest?

KORYNCKA

(grzecznie, uczennicowsko)

Koralik, panie profesorze.

KANT

(oburzony)

Cóż za antropocentryczne patrzenie...!

KORYNCKA

(przerywając Kantowi, dosyć cicho, nadal dosyć grzecznie)

Ale ja nie jestem człowiekiem, panie profesorze.

KANT

(nie zwracając uwagi, kontynuując swoją myśl)

...A co by w tym przedmiocie zobaczył nietoperz, robak, kwiatek, bakteria, protist?! A kolumna?! Ha!
Co by na to powiedziała kolumna??!!! No co, pytam się?!

KORYNCKA

(nieśmiało)

Ale, panie profesorze, to ja jestem kolumna... W dodatku koryncka.

KANT

(oburzony)

Że co niby?! Proszę mi tu nie psuć teorii! Pani nie może być kolumną, to jest absurd! To tylko ja panią tak postrzegam, a mrówka?! Co przez swoje filtry zobaczyłaby mrówka, ja się pytam?! To są wszystko tylko fenomeny, fenomeny! Jak ja mogę stwierdzić, że pani jest kolumną tylko na podstawie marnych fenomenów! A jeżeli zmysły mnie zwodzą? Nie mogę zdjąć tych przeklętych filtrów!!

(Uspokaja się, przez chwilę ciężko dyszy. Następnie mówi już ciszej, spokojniej, z rozmarzeniem)

Och, gdybym tylko mógł zobaczyć Pani noumen... Noumen czegokolwiek... Dowiedzieć się kim Pani jest naprawdę...

(z nagłym zdecydowaniem)

Proszę mi pokazać swój noumen!

KORYNCKA

(zawstydzona)

Ależ panie profesorze..., tak nie wypada..., tak publicznie...

KANT

(zdziwiony)

Ale jak to publicznie, przecież jestem w swoim domu.

KORYNCKA

(wskazując na widownię)

A tamci?

KANT

(z lekceważeniem, machając ręką lekceważąco)

A, to profani, oni nic nie rozumieją. Nie pojmą, że to co Pani pokazuje, to Pani noumen. Próbowałem ich oświecić, ale nic z tego...

(z nagłym zapalem)

Właśnie! Może Pani ich oświeci swoim noumenem! Proszę natychmiast pokazać swój noumen!

KORYNCKA

(z wahaniem)

No nie wiem, panie profesorze, ja jednak jestem klasyczna, wie pan profesor, to tak nie wypada...Ja jednak mam swój wstyd, swoją godność klasyczną...

KANT

(wzdychając, z lekkim rozmarzeniem)

Ach, te klasyczne przesady! Tak, tak, rozumiem... Ale widzi pani, to już jest inna epoka, epoka zboka... To jest, ten, nie to chciałem powiedzieć...

(z zapalem)

A zresztą ci Pani cali Grecy to też nie takie świętoszki, co? Niech Pani nie udaje, my tam to już zbadamy, dobrze wiemy. No, niech Pani nie udaje takiej skromnej, skoro nie przez najskromniejszych Pani jest stworzona!

KORYNCKA

(z pewnością siebie, satysfakcją, ironią)

A skąd pan profesor wie? Na podstawie fenomenów, tak? A widział Pan ich noumen?

KANT

(zbity z tropu)

Faktycznie, cholera... Znów ten przeklęty antropocentryzm się odzywa!

(ze smutkiem, prawie płacząc)

A myślałem, że jestem taki oświecony!

(po chwili, z zapalem powtórny)

No to dobrze, to niech Pani pokaże z bliska choćby jakąś część siebie.

KORYNCKA

(zdejmując z głowy... znaczy z głowicy... liść akantu, podając go Kantowi)

Proszę.

KANT

(biorąc liść, z zaciekawieniem)

A dobrze, dobrze, przyjrzymy się temu...

(ogląda liść pod mikroskopem, przez lupy, okulary, dotyka go, robi różne doświadczenia. Wreszcie pyta):

Bardzo ciekawe, tak... Ciekawe. A co to jest, jeśli można spytać?

KORYNCKA

(ze zdziwieniem)

To pan profesor nie wie? To liść a-KANTU *(podkreśla „Kantu”)*, przecież jestem kolumną koryncką...

KANT

(namyślając się)

Liść akantu, liść akantu...

(po chwili, triumfalnie)

Eureka! Liść a-KANTU! Kantu! A więc to jest Pani symbol, Pani korona?! A więc mi Pani przeznaczona! No, teraz mi musi Pani pokazać swój noumen!

KORYNCKA

Dobrze, panie profesorze... Ale nalegałabym jednak, żeby to w jakimś miejscu ustronnym bardziej...

KANT

(zachwycony, podniecony)

Ależ jak najbardziej, jak najbardziej! Mam tu taką sypialenkę, małą wprawdzie, ale chyba wystarczy, chyba Pani noumen nie jest taki duży! Haha! *(śmieje się)*. No, to chodźmy!

(bierze Koryncką za rękę i wyprowadza z gabinetu przez otwarte drzwi na przedpokoik, również klasycystyczny, po drugiej zaś stronie jest sypialnia, również klasycystyczna. Po paru krokach jednak zatrzymuje się, niepewny)

A co z nimi? *(wskazuje na widzów)*. A co z tymi profanami? Kto ich oświeci, jeśli nie Ty, Pani, swoim noumenem?

KORYNCKA

(zakłopotana, wahająca się)

Hmm... No nie wiem... Ja jednak... Tak nie wypada, panie profesorze, noumen swój publicznie pokazywać...

KANT

(z oburzeniem)

Ha! To właśnie cała arystokracja! Prywatne tylko i prywatne, wszystko ino pod siebie! A społeczeństwo co, ja się pytam? A trzeci stan, co? Czy nie sądzi Pani, że trzeciemu stanowi też się coś należy z Pani noumenu? Przecież oni głodni, biedni, w ciemnościach żyją! Kto ich oświeci? Kto ich czymś nakarmi? Nie mają chleba noumenowego!

KORYNCKA

(dumnie)

To niech jedzą ciastka!

(do Kanta, dumnie)

No, cóż, panie profesorze, zawiodłam się na panu. Myślałam, że pan geniusz, wielki filozof, że panu jednemu swoje cenne noumeny pokaże, a pan widzę żaden tam filozof, tylko zwykły rewolucjonista! A tfy, tfy! Nieładnie! Brzydzę się panem i pana całym tym stanem trzecim!

(odchodzi dumnie, ale wolno)

KANT

(zrozpaczony)

Zaczekaj, nie odchodź, Pani, zaczekaj!

(na stronie)

A to dylemat! Jestem w sytuacji tragicznej! Co mam wybrać? Oświecać stan trzeci czy nie oświecać, oto jest pytanie! Być-li oświeceniowym filozofem, nowoczesnym, postępowym, rewolucyjnym czy też może wyrzec się tego, aby poznać tajniki wiedzy niezgłębione? Wyrzec się jednego naukowca, aby zostać właśnie naukowcem! To ci dopiero! W imię oświeceniowego pragnienia wiedzy muszę wyrzec się idei oświeceniowych!

(z nagłym gniewem, lekceważeniem)

A to trudno! Niech sobie idzie jak taka dumna, zimna, nieczuła na stan trzeci! Niech sobie idzie ta piękność klasyczna! Znajdę sobie ja dziewczkę z ludu, ze wsi, jak to czytałem ostatnio u jakiegoś Francuza! Albo z wysp sobie przywiozę szlachetną dzikuskę! Niech idzie w cholerę!

(z nagłym uspokojeniem, lękiem prawie)

Ale co z noumenem? Co z ideami moimi, co z dążeniem do wiedzy, poznawaniem tajemnic? Czyż naukowiec nie powinien wszystkiego dla nauki poświęcić, czyż nie powinien złożyć w ofierze jakichś tam profanów dla poznania wiedzy wyższej, dla samorozwoju, dla doskonalenia ducha ludzkiego?! *(z zapalem)* Tak ducha! Sam już nie wiem, przecież stwierdziłem, że noumen jest nie do poznania! Sam Rozum

mi to mówi, sam Rozum... A jednak gdzieś w środku czuję, czuję, że jednak tym razem poznam prawdziwy noumen, że jednak dotrę do tej tajemnicy, ja jeden! I wierzę w to, chcę w to wierzyć, nawet wbrew Rozumowi! O przekłety Rozumie! Sam mnie skłoniłeś, abym się Tobie przeciwstawił! Sam mnie skłoniłeś do poznawania, wytyczyłeś jego granice, a teraz wbrew Tobie muszę je przekroczyć! Tak! Niech idą profani precz! Sam im to powiem, sam im przekażę wiedzę o noumenie, gdy go już poznam, gdy go już zobaczę!

(obraca się w stronę Korynckiej, która już jednak zniknęła, wyszła z jego domu w czasie, gdy mówił)

(z rozpaczą)

Ach, uciekła już! O, ja nieszczęsny, straciłem taką szansę, taką szansę, jedyną może szansę na poznanie noumenu! Teraz już na pewno tu nie przyjdzie po raz drugi! O, gdybym chociaż przez chwilę mógł zobaczyć jej piękny noumen, piękny, bo nie do poznania! Byłaby do piękna chwila dla naukowca, tak piękna! *(z rozmarzeniem)* Obym mógł doznać tej chwili tak pięknej kiedyś... I żeby ona trwała, trwała...

(zza sceny wychodzi elegancki pan we fraku, z kosią bródką, wąsikami, cygarem, w lakierkach, z laseczką elegancką, klasyczną)

ELEGANCKI PAN

(z lekceważeniem, ironicznie)

O, widzę ktoś tu szuka niezwykłego doświadczenia... Widzę ktoś tu jest niezadowolony, szuka wrażeń nadzwyczajnych, czegoś nadnaturalnego...

KANT

(błagalnie, w pozycji klęczącej (a konkretniej siadu klęcznego, do którego zszedł już wcześniej podczas swego monologu), korząc się przed eleganckim panem)

O, panie, czyżbyś mógł to sprawić? Czyżbyś mógł ją tu przywołać, aby mi pokazała swój noumen?

ELEGANCKI PAN

(jak poprzednio)

Może, może... Kto to wie, co by się dało zrobić...

KANT

(błagalnie)

Błagam, nie łudź mnie, jeśli nie możesz, powiedz od razu! A jeśli możesz, podaj cenę! Czego pragniesz, dam ci wszystko!

ELEGANCKI PAN

(z zainteresowaniem)

A duszę?

KANT

(z lekceważeniem)

Phi! Dawno wykazałem, że nie da się udowodnić istnienia nieśmiertelnej duszy! *(z wahaniem)* Chociaż to postulat rozumu praktycznego...*(myśli chwilę, potem zdecydowanie)* A trudno, co tam! Noumen ważniejszy, wszak to jedyna okazja, jedyna! Coś mam podpisać?

ELEGANCKI PAN

(z lekceważeniem)

A, tutaj takie coś... Z tym że jakby Pan raczył złożyć razem z tym dokumentem trochę krwi... Wie pan, akcja krwiodawstwa...

KANT

Oczywiście!

(bierze pióro z zamiarem przekłucia się)

ELEGANCKI PAN

Ależ co pan wyprawia! Tfy, cóż za przesady i brak higieny! A tak, zdawałoby się, oświecony!

(wyjmuje z kieszeni strzykawkę i profesjonalny sprzęt do pobierania krwi; podaje strzykawkę Kantowi, mówiąc z wyniosłością)

Proszę, niech pan skorzysta z tego!

(Kant bierze strzykawkę, pobiera krew i oddaje Eleganckiemu Panu)

KANT

No dobrze, a teraz niech mnie pan zaprowadzi do niej, żeby mi pokazała swój noumen.

ELEGANCKI PAN

(ze śmiechem)

Hehe, matole, naprawdę wierzyłeś, że ci coś dam? Buahahaha, taki wielki filozof, racjonalista, a diabłu uwierzył!

(wybiega)

KANT

(z gniewem)

Już ja ci pokażę, zającu! *(niepewnie)* To znaczy, nie to chciałem...*(zdecydowanie)* A zresztą! Idę go go-
nić, moi państwo profani!

(wybiega za Eleganckim Panem)

SCENA III

*(Scena jak w scenie I, na scenie stoją kolumny: jońska i dorycka i coś sobie szepczą; nagle wchodzi ko-
lumna koryncka)*

DORYCKA

(zaciekawiona)

I jak tam ci poszło, siostró, z twoim filozofem?

JOŃSKA

(również zaciekawiona)

Właśnie, właśnie, opowiadaj!

KORYNCKA

(wyniośle)

Muszę wam powiedzieć, siostry, że zwiodłam się na tym całym Kancie! Niby taki oświecony, nowocze-
sny filozof, niby racjonalista, niby klasycystyczny, a tak naprawdę to brudny rewolucjonista bezwstydný!
Wyobraźcie sobie, chciał, żebym mu pokazała noumen w jego gabinecie, na oczach całej widowni!

DORYCKA

(zszokowana)

Naprawdę?! Coś podobnego! A to zboczeniec!

JOŃSKA

(zszokowana również)

Tego bym się po nim nie spodziewała!

KORYNCKA

(do Doryckiej)

Idź siostró do swojego, może pójdzie ci lepiej. *(ze zmęczeniem)* Ja muszę odpocząć *(siada na jakimś tam
krześle starożytnym albo ja wiem czym).*

DORYCKA

Idę, siostró z nadzieją, choć i ze strachem! Ci filozofowie to jednak są nie do końca tacy, jak się nam mogłoby wydawać...

(wychodzi)

SCENA IV

(Typowy gabinet filozofa, ale nie klasycystyczny. Na ścianie obraz Dionizosa. Na krześle za biurkiem siedzi Nietzsche, zgarbiony, skupiony na pracy, pisze coś energicznie. Na biurku stoi naczynie z winem. Wchodzi kolumna dorycka)

DORYCKA

(grzecznie)

Dzień dobry, przepraszam, czy można?

NIETZSCHE

(odwraca się gwałtownie na krześle, potem jednak uspokaja się, mówi z rezygnacją)

A, niech Pani idzie, Pani nie jest człowiekiem, nie będzie z Pani Nadczłowiek...

DORYCKA

A Nadkolumna?

NIETZSCHE

To jest jakaś myśl...*(z nagłym zdziwieniem, zaskoczeniem)* W ogóle to Pani jest kolumną! Kolumna do mnie mówi! Kolumna się rusza! Czyżbym, jako Nadczłowiek, zasługiwał na szczególne względy kolumn?! *(uspokajając się, z namysłem)* No, więc, cóż, Droga Pani, mogłaby by się Pani stać Nadkolumną, ale to by wymagało ode mnie przewartościowania wszystkich wartości, a jestem właśnie świeżo po przewartościowaniu, wczoraj już 5 razy musiałem przewartościowywać, jestem wykończony... *(z nagłym zapaleniem)* Ale Nadczłowiek nie może ustawać w boju, jak jakieś Podludzie! *(do Doryckiej)* Niech Pani poczeka chwilę, tylko przewartościuje wszystkie wartości.

(Wypija wino z naczynia do dna, następnie idzie za parawan, skąd dochodzą dziwne odgłosy techniczne albo i naturalne, jak chcecie, w każdym razie dziwne)

NIETZSCHE

(wychodząc zza parawanu)

No, teraz już jestem gotowy! Więc, co to miało być? Nadkolumna? No, przede wszystkim, Droga Pani, musi Pani przestać być taka apolińska, uporządkowana! Trochę życia, ruchu, nieładu! *(rozkazująco)* Proszę się natychmiast zbałaganić!

DORYCKA

(zawstydzona)

Kiedy ja nie wiem jak, Panie Profesorze, nie wiem czy to tak wypada, wstydę się, tak publicznie...

NIETZSCHE

(zdziwiony)

Jak to publicznie, przecież jestem we własnym domu...

DORYCKA

(wskazując na widownię)

A tamci?

NIETZSCHE

(z pogardą)

Ci? Ach, to Podludzie o moralności niewolnika, nie możemy się nimi przejmować...Przecież oni są właściwie Niczym!

DORYCKA

(zdziwiona)

Niczem?

NIETZSCHE

(ze złością, tupiąc nogami rytmicznie 3 razy podczas wymawiania „ym”)

NiczYM! NiczYM! NiczYM! *(podkreśla „YM”)* Ja nie jestem Niczym, jestem Nicz-EM! A właściwie to Nic-szem! Nie umiecie czytać, paskudne Podludzie zagraniczne! *(z nagłą rozpaczą, złością dziecięcą)* Ja się tak nie bawię! Wszyscy się bawią moim nazwiskiem! *(z nagłą złością)* A ja nie pozwalam! Ja, jako Nadcześnik, Antychryst, nie pozwalam! Ja jestem Wielkim Filozofem, Nadcześnikiem! Nie mogę dopuścić, żeby się tak bawiono moim kosztem! Zakazuje wam, Podludzie! Macie słuchać, bo mam Wolę Mocy i strzelę do was z procy! *(ze zdziwieniem)* To jest, ten, nie to chciałem powiedzieć...

DORYCKA

(nieśmiało)

Panie Profesorze, a ja mam coś dla Pana...

NIETZSCHE

(z zainteresowaniem)

Tak, co takiego?

DORYCKA

NIC!

NIETZSCHE

(ze złością)

Proszę sobie nie robić jaj! Jaja robią tylko Podkury, a kolumny to już w ogóle nie mają prawa! Mam tu z Pani uczynić Nadkolumnę i zrobię to, na Wolę Mocy, zrobię! Proszę mi nie przeszkadzać! *(spokojniej)* Dobrze, więc na czym to stanęliśmy? No, proszę się oszalić, to jest, ten, zbałaganić, zdionizosować...

DORYCKA

(nieśmiało)

Kiedy mówiłam Panu Profesorowi, że się wstydzę...

NIETZSCHE

(wyjmując spod biurka bukłak z winem)

Proszę, może to Panią ośmieli.

DORYCKA

(z wyższością)

Tfy! No wie Pan! Kolumna ma się upijać? Ja jestem klasyczna, myślałam, że do poważnego filozofa przychodzę, a Pan widzę zwykły pijak brudny! Chce mnie Pan upić, a potem zdionizosować! A tfy! Nieładnie, nieładnie!

NIETZSCHE

Ależ przecież to greckie wino, a Pani z Grecji! No, tylko proszę nie udawać, że tam to filozofowie tacy trzeźwi, wino przecież pili powszechnie...

DORYCKA

(obrażonym tonem)

Ale kobiet nie upijali!

NIETZSCHE

(z wahaniem)

Hmm, kobiet to faktycznie nie, zwłaszcza Wielcy Filozofowie...

DORYCKA

(z ironią, pewnością siebie, satysfakcją)

A poza tym to przecież byli Podludzie, prawda? Z moralnością niewolników, nieprawdaż? Chyba nie będzie Pan, Nadcześnik, brał z nich przykładu?

NIETZSCHE

(zbity z tropu)

Faktycznie, cholera... Znowu też zwykły Podczłowiek się we mnie odzywa...

(z rozpaczą)

A myślałem, że jestem takim Nadcześnikiem!

(po chwili, z zapalem powtórny)

No to dobrze, to niech Pani pokaże z bliska choćby jakąś część siebie.

DORYCKA

Dobrze. Jak już mówiłam mam w głowie... To jest, na głowie... To jest, na głowicy, najprawdziwsze NIC, czystą NICOŚĆ.

NIETZSCHE

(zaczekawiony)

Tak, naprawdę? Proszę mi pokazać z bliska.

DORYCKA

(przybliżając się do Nietzschego, nachylając się, nadstawiając jego oczom kapitel)

Proszę, niech Pan Profesor spojrzysz.

NIETZSCHE

(patrząc w kapitel, w zachwyceniu, z patosem)

Och! Widzę nicość wielką, wszechpotężną, astralną! Widzę przestwór gwiazdny, międzyplanetarny, widzę nicość nieskończoną! Widzę Nietzość, pusty przestwór mnie owiewa; noc zimna, ciemna, coraz więcej nocy, coraz zimniej... Brrr! *(wzdryga się z zimna)* Bóg by umarł w tym zimnie, brrr! Bóg umarł, tak, zabiliśmy Go, ty i ja, albo też zamarł w tym zerze absolutnym... To jest, ten, nie to chciałem... brrr... Tego, ten...*(w powtórny zachwyceniu)* O, widzę Zaratustrę! Jaki wspaniały, wybija wszystkim gały! Gały wybija tym Podludziom, tak! Dalej, Zaratustro! Czekaj! Mówi coś! Do mnie mówi! Nie słyszę, bliżej! *(kolumna nachyla się bardziej)* Tak, tak... Mówi... Och! Mówi: „ja jestem Zaratustra, lubię patrzeć w lustra!”. To powiedział! Tako rzecze Zaratustra! Och, odchodzi! Nie odchódź Zaratustro, nie! *(roz-*

paczliwie) Błagam Cię, nie odchodź, o Nadczłowieku!

(odrywa oczy od kapitelu, kolumna się odchyła)

NIETZSCHE

(z rozpaczą, tęsknotą, smutkiem)

Odszedł. Widziałem go. Odszedł Drogą Mleczną Nadludzi. I kto mi teraz pozostał?!

(po chwili, z nagłym ożywieniem, do Doryckiej)

Tylko Pani mi pozostała! Skoro nie ma Nadczłowieka, musi mi Pani stać się Nadkolumną! Musi się Pani zdionizosować! Proszę się oszalić, to jest, ten... Zbałaganić i w ogóle jakoś zakłócić harmonię, symetrię! No, śmiało!

DORYCKA

(zawstydzona)

Kiedy mówiłam Panu Profesorowi, że ja się wstydzę tak publicznie... Jednak mam swoją godność, jako sztuka klasyczna...

NIETZSCHE

(z natchnieniem, mocno etc.)

Ach, tam, klasyczna! Nietz to, Basińko, Nietz Sche to! Znaczy nie to chciałem powiedzieć... Pani jest przecież tą pierwotną kolumną, pierwszą, najstarszą, stworzoną jeszcze przez dzikusów, barbarzyńców, przed cywilizacją! Niechże Pani w sobie poczuje tą dzikość, to nieskrępowanie, tą pierwotną barbarzyńskość, bestialskość! Tę Moc Życia pierwotną, tą Wolę Mocy, nieograniczoną Kanonami, tą Dionizyjskość! Precz z klasycznością! Niech żyje dzikość!

DORYCKA

(z wyższością, dumnie)

Muszę powiedzieć, Panie Profesorze, że zawiodłam się na Panu. Myślałam, że Pan jest Wielki Filozof, cywilizowany, wyrafinowany, wysublimowany, delikatny, subtelny, że wie, jak postępować z damą... To, jest, tego... Z kolumną klasyczną, że Pan jest cywilizowany... A Pan to widzę dziki wielbiciel dzikusów i barbarzyńców! Brudnych, pijanych, śmierdzących, niepohamowanych, bez żadnej kontroli! A tfy, tfy! Nieładnie! Idę sobie!

(odchodzi)

NIETZSCHE

(z rozpaczą)

Nie, Pani, zaczekaj! Cóż ja pocznę bez Ciebie! Błagam, nie odchodź! Gdzie ja teraz znajdę drugiego ta-

kiego Nadcześnika jak ja lub chociaż jakiś materiał na Nadkolumnę! Kogo teraz ukształtuję, ja, mistrz?! Komu przekażę dziedzictwo Nadcześnika?!

(z nagłym gniewem, lekceważeniem)

A niech sobie idzie, ta piękność klasyczna! I tak nie byłoby z niej prawdziwej Nadkolumny! Zbyt konkretna, zbyt ograniczona, zbyt hamująca w sobie tą dzikość prakolumnową, dzikość barbarzyńskiej, dionizyjskiej kolumny! A niech sobie idzie ta Podkolumna!

(z nagłym uspokojeniem, lękiem prawie)

Ale co z Nadcześnikiem? Kto mi będzie Nadcześnikiem albo kimkolwiek „Nad”, czymkolwiek „Nad”? Kto będzie moim uczniem? Kogo wykształcę, kto mi będzie towarzyszem, kto mi będzie następcą? Kto ideę moją Nadcześnika dalej poniesie w czas i przestrzeń? Kogo ukształtuję, wyrwę z moralności niewolniczej, aby stanął poza dobrem i złem, kto mi da taką satysfakcję? *(z rozpaczą)* O, ja nieszczęsny! Niby Nadcześnik, Antychryst, a też ludzi potrzebuję, choćby tych Podludzi, ale jednak jakichś takich nadających się do przerobienia na Nadludzi, w których drzemie ta Iskra nadludzka, arcyludzka, którą mógłbym odkryć i rozdmuchać, aby stała się ogniskiem nadludzkim, świecącym w noc ciemną i zimną!

(zza sceny wychodzi Elegancki Pan we fraku, z kochanką, z wąsikami, z cygaretem, w lakierkach, z laseczką elegancką, klasyczną)

ELEGANCKI PAN

(z lekceważeniem, ironicznie)

O, widzę ktoś tu szuka jakiegoś Nadcześnika... A właściwie kogoś do wykształcenia na Nadcześnika... Jakiegoś swojego ucznia i następcy...

NIETZSCHE

(błagalnie, w pozycji klęczącej (a konkretniej siadu klęcznego, do którego zszedł już wcześniej podczas swego monologu), kładąc się przed Eleganckim Panem)

O, panie, czyżbyś mógł to sprawić? Czyżbyś mógł mi dać jakiś materiał na mojego ucznia i następcę?

ELEGANCKI PAN

(jak poprzednio)

Może, może... Kto to wie, co by się dało zrobić...

KANT

(błagalnie)

Błagam, nie łudź mnie, jeśli nie możesz, powiedz od razu! A jeśli możesz, podaj cenę! Czego pragniesz, dam ci wszystko!

ELEGANCKI PAN

(z zainteresowaniem)

A duszę?

NIETZSCHE

(z lekceważeniem)

Phi! Duszę? Ten wymysł Podludzi z moralnością niewolnika? Ten wymysł słabszych, aby upokorzyć o ograniczyć Silniejszego, aby go zaszantażować karą po śmierci! Bierz ją pan sobie, bierz pan ten wymysł, nie wiem po co on panu, ale dam go bez problemu! Niska to cena jak za bezcenny materiał na Nadczłowieka... Coś mam podpisać?

ELEGANCKI PAN

(z lekceważeniem)

A, tutaj takie coś... Z tym że jakby Pan raczył złożyć razem z tym dokumentem trochę krwi... Wie pan, akcja krwiodawstwa...

NIETZSCHE

Oczywiście!

(bierze pióro z zamiarem przekłucia się)

ELEGANCKI PAN

Ależ co pan wyprawia! Cóż to za niewolnicze myślenie! Niby taki Nadczłowiek, a będzie się przekłukał jak Podludzie!

(wyjmuje z kieszeni strzykawkę i profesjonalny sprzęt do pobierania krwi; podaje strzykawkę Nietzsche, mówiąc z wyniosłością)

Proszę, niech pan skorzysta z tego!

(Nietzsche bierze strzykawkę, pobiera krew i oddaje Eleganckiemu Panu)

NIETZSCHE

No dobrze, a teraz niech mi pan pokaże ten materiał na Nadczłowieka.

ELEGANCKI PAN

(ze śmiechem)

Hehe, matole, naprawdę wierzyłeś, że ci coś dam? Buahahaha, taki wielki filozof, Nadczłowiek, odrzucający religię jako wytwór Podludzi, a diabłu uwierzył!

(wybiega)

NIETZSCHE

(z goryczą, smutkiem, rozpaczą)

Tak się dałem oszukać! Chyba faktycznie jestem Niczym, a nie Niczem. *(biorąc naczynie z winem)* Tylko w winie pozostało mi pocieszenie.

(wychodzi z naczyniem z winem)

SCENA V

(Scena jak w scenie I, na scenie stoi kolumna jońska i pociesza stojącą obok niej i płaczącą kolumnę koryncką; nagle wchodzi kolumna dorycka)

JÓŃSKA

(zaciekawiona)

I jak tam ci poszło, siostrze, z twoim filozofem?

(spoglądając na Koryncką)

Mam nadzieję, że lepiej niż jej...

DORYCKA

(z rozpaczą)

Niestety, tak samo, tak samo! Ci wszyscy filozofowie tylko udają mądrych i oświeconych, tylko udają nieprzeciętnych i sławnych, tak naprawdę to banda brudnych zboczeńców, pijaków i degeneratów! Ten cały Nietzsche chciał, abym się stała dzika, pierwotna i barbarzyńska! Ja, kolumna grecka, której istotą jest Forma, proporcje, symetria i czystość! Czystość i wyniosłość! Jestem damą, a on chciał ze mnie zrobić dzikuskę!

JÓŃSKA

(z oburzeniem)

To podłe! Tego bym się po nim nie spodziewała!

(z nagłym przestraszeniem)

Co będzie ze mną, skoro tacy właśnie są filozofowie? Czy i ja skończę jak wy, moje siostry? Jedyna moja nadzieja w tym, że mój wybranek kapitela to bardziej poeta niż filozof. Niewielkie to pocieszenie. Idę, choć z lękiem. Życzcie mi szczęścia, siostry.

(wychodzi)

SCENA VI

(Typowy gabinet poety. Na ścianie obrazy z mięsem na hakach rzeźnickich i plakat filmu „Nocny pociąg z mięsem” tudzież któreś z części „Piły”. Na biurku talerz ze schabowym i bałagan, oczywiście. Przy biurku na krześle siedzi zgarbiony Różewicz. Wpatruje się w schabowego powtarzając maniakalnie „Mięso, mięso, mięso”. Obok leżą notesy etc. Wchodzi kolumna jońska).

JOŃSKA

(grzecznie)

Dzień dobry, przepraszam, czy można?

RÓŻEWICZ

(odwracając się, ciągle w transie)

Mięso, mięso, mięso...*(z nagłym zdziwieniem, oburzeniem)* Co?! Dlaczego Pani nie jest Mięsem?

JOŃSKA

(zawstydzona, onieśmielona)

No, bo, ja, tego, ten, panie profesorze...

RÓŻEWICZ

(oburzony)

Co?! Dlaczego pani się zawstydziła?! Kolumna nie może się wstydzić! To jest absurd!

(z nagłym olśnieniem)

Właśnie! To jest Absurd! *(do Jońskiej, z nagłym podnieceniem)* Ależ niech się pani wstydzi, śmiało, śmiało! Proszę się jeszcze zawstydzić! Proszę, niech się pani zarumieni!

JOŃSKA

(dalej onieśmielona)

Ale ja jestem kolumną, nie mogę się zarumienić... Kolumny się nie rumienia...

RÓŻEWICZ

(oburzony)

Co?! Jak to nie! Proszę się natychmiast zarumienić! To jest niedopuszczalne! Pani odbudowuje mój światopogląd! Proszę się zarumienić ze względu na Holokaust!

(kolumna stoi i milczy)

No to proszę się zarumienić z powodu łagrów!

(kolumna nadal stoi bez słowa i ruchu)

No to proszę się zarumienić z powodu dzisiejszej demoralizacji i popkultury!

(kolumna stoi jak stała)

RÓŻEWICZ

(oburzony)

Pani wstydu nie ma! Pani jest niemoralna! Jak się pani może nie zawstydzić, nie zarumienić na wspomnienie takich strasznych zbrodni, jakich człowiek dokonał! Jak się pani może nie wstydzić upadku naszej cywilizacji, tego zbydlęcenia, że człowiek człowiekowi Mięsem się stał! Że człowiek jest źródłem całego zła na świecie, że takie straszne rzeczy zrobił! Jak pani nie wstyd za człowieka!

JONSKA

(nieśmiało)

Może dlatego, panie profesorze, że ja nie jestem człowiekiem...

RÓŻEWICZ

(zbity z tropu)

Faktycznie, cholera... Pani nie jest człowiekiem... Ani nawet Mięsem...

(z nagłym ożywieniem, nadzieją)

Właśnie! Pani nie jest człowiekiem! Proszę mi nazwać na nowo rzeczy i pojęcia, błagam panią. Pani jedna może to uczynić. Pani nie jest z tego świata Mięsa, pani jest jak z innej galaktyki, z innego czasu, pani nie jest stąd, pani nie siedzi w tym Mięsie. Pani jedna ma inne widzenie, pani jedna jest uporządkowana, pani nie widziała tego co ja, pani jedna nie oślepla. Pani jest z tych czasów, gdy jeszcze był ład – proszę mi dać ten ład! Błagam panią! Pani jest ładem samym, porządkiem wcielonym, pani jest kolumną! Pani mi będzie ostoją w chwilach zwątpienia, pani jedna jest pewna, pani mi będzie oparciem! Na pani zbuduję mój świat na nowo!

JONSKA

(nieśmiało)

Kiedy ja się ruszam panie profesorze...

RÓŻEWICZ

(zrozpaczony)

Ach, cóż za czasy! Już nawet kolumny się ruszają! Czyż nie ma już nic stałego, nic pewnego, nic, o co

można by się oprzeć?! Jakże mam budować dom swój na bagnie?!

(wtula twarz w dłonie i siedzi tak, płacząc)

JOŃSKA

(nieśmiało)

Panie profesorze, ja..., ja mam coś dla pana...

RÓŻEWICZ

(odjawszy ręce od twarzy, spokojnie)

Co takiego, moje dziecko?

JOŃSKA

Niech pan profesor popatrzy na moją głowę... To jest, no, kapitel.

RÓŻEWICZ

(zaciekawiony)

Cóż to tam na nim jest?

JOŃSKA

Baranie rogi.

RÓŻEWICZ

(wybuchając śmiechem)

Haha! Baranie rogi! A to dobre! To ci dopiero symbol, to ci korona! Proszę, niech mi je pani da na chwilę.

(Jońska zdejmuje rogi i daje Różewiczowi. Różewicz bierze je i trzyma nad głową, tak, że wyglądają, jak jego)

RÓŻEWICZ

(smutno)

Zaiste, jestem baranem. Wszyscy jesteśmy baranami. Cały świat zbaraniał. *(do widowni)* Witajcie, barany! *(do Jońskiej)* I pani nawet jest baranem, a raczej owcą z rogami. Ja jestem baranem i pani. Może to nas połączy. Pasujemy do siebie. Ale nie do tego świata, choć to świat baranów. Bo barany na tym świecie zbyt sztuczne, zbyt udają, że nie są baranami, nie umieją się przyznać, nie umieją trzymać rogów nad głową i chodzić, dumni ze swego zbaranienia. Oni przebierają się za wilki, za lwy, za orły, za sowy. Ukrywają swoje rogi baranie. A pani i ja nie. Pójdźmy do prawdziwych baranów, które nie wstydzą się

swoich rogów.

(Wstaje, bierze Jońską za rękę, robi z nią kilka kroków. W pewnej chwili zatrzymuje się i obraca się do widowni)

RÓŻEWICZ

(z dumą, mocno, głośno, wyraźnie)

Jestem baranem. Tak, jestem baranem i nie wstydzę się tego.

(Obraca się, chcąc iść dalej; nagle gdzieś z góry rozlega się mocny, basowy, poważny Głos)

GŁOS

BĄDŹ BARANKIEM!

RÓŻEWICZ

(upadłszy z przestachu, z przerażeniem niejakim, szybko)

Barankiem? To zbyt drobne, zbyt dziecinne, zbyt naiwne, zbyt miękkie! Czasy baranków się skończyły, nastały czasy baranów. Już nie można się schronić w baranka. Baranki zostały wymordowane, a te, które zostały, dorosły, zamieniły się w barany...

GŁOS

BĄDŹ BARANKIEM OFIARNYM! BĄDŹ BARANKIEM W BIELI!

RÓŻEWICZ

(wstając, już pewniej)

Kiedy mówię, że już nie można być barankiem... Jak można być barankiem w świecie niepewnym, w świecie Mięsa, gdzie baranek to Mięso, i baran to Mięso, gdzie już nie wiadomo nawet, kto baranek, a kto baran! Na czym można się oprzeć, skoro nawet kolumny się ruszają? Nie, już nie można być barankiem. Można być tylko Mięsem, mięsem baranim lub barankowym, ale tylko Mięsem. Mam być Mięsem barankowym? Wolę być baranim! Wokół pełno padliny baraniej, która się stroi w pióra orłów i sokołów, w skóry wilka, niedźwiedzia, lwa, lisa, udaje kogoś, kim nie jest, nie przyznaje się do swoich rogów baranich... Czyż nie docenisz szczerzego barana? Musisz mieć baranka? Cóż za różnica, skoro już wszystko to mięso!

GŁOS

DLA MNIE NIE MIĘSO! WIEM, ŻE WSZYSCY TO BARANY, ALE SZTUKĄ JEST Z BARANA PRZEKSZTAŁCIĆ SIĘ W BARANKA! JESTEŚ JUŻ BLISKO, SKORO WIESZ, ŻEŚ BARAN. JESTEŚ BLIŻEJ NIŻ CI, CO WCIAŻ UDAJĄ ORŁY, LWY I SOWY. STAŃ SIĘ BARANKIEM! DLA MNIE ZAWSZE BĘDZIESZ BARANKIEM, CHOĆBYŚ SAM MYŚLAŁ, ŻE JESTEŚ TYLKO MIĘSEM BARANKOWYM. SPÓJRZ, JA DLA CIEBIE STAŁEM SIĘ BARANKIEM.

(z góry zstępuje w ciszy wielki, drewniany Krucyfiks)

GŁOS

OTO JEST TWOJA KOLUMNA, KTÓRA NIGDY NIE DRGNIE!

RÓŻEWICZ I GŁOS

(razem, mocno, wolno, majestatycznie)

STAT CRUX, DUM VOLVITUR ORBIS!

RÓŻEWICZ

(do Jońskiej)

Pójdiesz ze mną? Wiesz, już nie będziesz niestety moją najważniejszą kolumną. Mam inną *(wskazuje na Krucyfiks)*. Czy mimo to pójdiesz ze mną?

JOŃSKA

A nie wolisz znaleźć sobie kogoś z Twojego gatunku? *(wskazując na widownię)* Spójrz, tam na pewno jest wiele pięknych i mądrych kobiet...

RÓŻEWICZ

Wiem, wiem, ale widzisz – ja zawsze byłem inny. Nie chcę człowieka – barana. Ani nawet człowieka – baranka. Po stokroć wolę Ciebie, kolumno, chociaż się ruszasz i mówisz. Może to dziwne, ale tak właśnie jest.

JOŃSKA

Dobrze, więc pójdę z Tobą. Czy możemy również zabrać ze sobą moje siostry – Koryncą i Dorycką? Były u wielkich filozofów, ale oni je odrzucili. Teraz zostały same i płaczą. Zabierzmy je ze sobą.

RÓŻEWICZ

Dobrze, możemy je zabrać, jeśli chcesz.

JOŃSKA

A gdzie pójdziemy?

RÓŻEWICZ

Najpierw do stada baranków. A potem wyruszymy do wszystkich baranów, przebranych za orły, sokoły, lwy, lisy i sowy, aby im głosić, że są baranami. Jak i do baranów, którzy już wiedzą, kim są, aby im głosić, że mają stać się barankami. Pójdź, kolumno moja.

(Bierze Jońską za rękę i chce ruszyć. Po chwili jednak odwraca się do widowni).

RÓŻEWICZ

(do widowni)

Żegnajcie, barany! Stawajcie się barankami!

(wychodzi wraz z Jońską)

(kurtyna)

KONIEC

dnia 4 lutego 1994r.).

MP642, dodano 05.08.2018 23:56

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.